



Bogusław Sonik

Hańba obojętnych

Przed 1939rokiem oraz w pierwszych latach wojny wolny świat odwrócił się do Żydów plecami

W sobotę 13 maja 1939 r. w porcie w Hamburgu stał statek „St. Louis” niemieckiej firmy Hapag. Od rana na ten luksusowy transatlantyk, nad którym powiewała swastyka, zaczęli przybywać pasażerowie. Załadunek 907 osób i ich bagaży trwał cały dzień. Statek miał płynąć do Hawany. Pasażerowie nie myśleli jednak o kubańskich plażach. Nad Europą wisiało widmo wojny: Hitler połknął już Austrię i Czechosłowację, w Niemczech nasilały się represje wobec Żydów, zmuszano ich do emigracji. Zgodnie z życzeniem wodza Niemcy miały być krajem wolnym od Żydów (Judenfrei). Dlatego pasażerami transatlantyku byli Żydzi.

W 1925 r. w Niemczech żyło 564 tys. Żydów. W latach 1933-1939, według szacunków Wysokiego Komisarza Ligi Narodów ds. Uchodźców, Trzecią Rzeszę opuściło 329 tys. z nich. Społeczność międzynarodowa zdawała sobie sprawę z sytuacji. 6 lipca 1938 r. w Evian rozpoczęła się zwołana z inicjatywy Stanów Zjednoczonych międzynarodowa konferencja, podczas której zamierzano przygotować wspólną politykę wobec uchodźców z Niemiec. Konferencja zakończyła się fiaskiem. Przedstawiciele uczestniczących w niej rządów wyjaśniali, że z rozmaitych przyczyn nie mogą przyjąć Żydów. A sytuacja tych ostatnich stawała się coraz bardziej dramatyczna. Po „kryształowej nocy” (9 listopada 1938 r.) internowano 30 tys. Żydów. 24 stycznia 1939 r. Hermann Göring utworzył Centralne Biuro Emigracji Żydów.

Ucieczka do piekła

Gdy „St. Louis” opuszczał wody terytorialne III Rzeszy, 907 Żydów znajdujących się na jego pokładzie odczuwało ulgę i radość. Wiedzieli, że muszą opuścić Niemcy, jeśli chcą przeżyć. Aż 743 pasażerów „St. Louis” miało promesy wiz pobytowych w USA. Na Kubie chcieli czekać na swoją kolej na wjazd do Ameryki (w USA obowiązywał roczny kontyngent przyjęć imigrantów). Luksusowy statek dostarczał rozrywek, dobrego jedzenia, organizowano koncerty, było kino, a w przestronnych salach organizowano bale. Kapitan statku Gustav Schröder okazał się przyzwoitym człowiekiem, odnoszącym się do pasażerów z szacunkiem. 26 maja 1939 r. na horyzoncie pojawiły się plaże okolic Hawany. Na pokładzie zapanował entuzjazm. Pasażerowie slali telegramy do rodzin i przyjaciół: „Dopłynęliśmy!”. Nikt nie przypuszczał, że statek zostanie zmuszony do powrotu do piekła.

Ultimatum Hawany

W 1939 r. w Hawanie przebywały cztery tysiące żydowskich uchodźców z Niemiec. Wydawanie zezwoleń imigracyjnych dla europejskich Żydów stało się dochodowym interesem dla Manuela Benitesa, dyrektora kubańskiego wydziału imigracyjnego. Ocenia się, że Benites na wydawaniu wiz wjazdowych na Kubę zarobił milion dolarów. By położyć kres praktykom korupcyjnym, 5 maja 1939 r. kubański rząd wprowadził nowe, rygorystyczne zasady przyjmowania uchodźców. Dlatego „St. Louis” płynął do Hawany pełną parą: liczono, że nowe prawo nie zdaży wejść w życie. Nadzieje okazały się płonne. Kubańskie władze nie pozwoliły uchodźcom zejść na ląd. Rozmaite instytucje zajmujące się pomocą żydowskim uchodźcom w Stanach Zjednoczonych próbowały negocjować. Amerykański konsul Coert du Bois starał się przekonać kubańskiego ministra obrony Juana Ramosa, że odmowa przyjęcia pasażerów niemieckiego statku będzie miała negatywny wpływ na obraz Kuby na świecie. Ramos odpowiedział, że „sprawa statku »St. Louis« jest zamknięta”. Konsul bezskutecznie interweniował u swoich przełożonych

w Waszyngtonie. Avra Warren, szef sekcji wizowej w Departamencie Stanu, podkreślał, że amerykańskie władze nie życzą sobie żadnej oficjalnej interwencji u władz Kuby. O sytuacji nieszczęsnego statku zaczęła pisać prasa. Do akcji wkroczył Lawrence Berenson, dyrektor Kubańskiej Izby Handlowej w Stanach Zjednoczonych, który za zezwolenie opuszczenia statku przez pasażerów proponował władzom Kuby 50 tys. USD. Hawana żądała najpierw 150 tys. USD, a potem 450 tys. USD. Przedstawiciel prezydenta Kuby poinformował ambasadora Stanów Zjednoczonych, że jeśli w ciągu kilkunastu godzin pieniądze nie zostaną wpłacone, 2 czerwca w południe statek musi opuścić wody terytorialne Kuby. Żądanej kwoty nie udało się zebrać. Dwóch kubańskich ministrów chciało jeszcze potroić stawkę, włączając do negocjacji dwa kolejne statki: „Flandre” i „Orduña”, których pasażerowie znajdowali się w takiej samej sytuacji jak ci z „St. Louis”. Gdy upłynął termin ultimatum, prezydent Kuby zdecydował, że statek musi odplynąć.

Błędne koło

2 czerwca w południe „St. Louis” podniósł kotwicę. Kilka dni krążył między Hawaną a Florydą. W tym czasie organizacje żydowskie próbowały znaleźć kraj, który przyjąłby emigrantów. Rozmawiano z władzami Dominikany, Hondurasu, Kolumbii, Chile, francuskich terytoriów zamorskich, Martyniki, Gwadelupy, Kanady. Kolejne rządy odmawiały. Do prezydenta USA Franklina Roosevelta płynęły listy. Odpowiedzi były lakoniczne: kontyngent emigrantów z Niemiec i innych krajów Europy Środkowej na 1939 r. został wyczerpany (było to 27 370 osób).

6 czerwca „St. Louis” wyruszył w drogę powrotną do Europy. Komitet pasażerów wysłał ostatni apel do prezydenta Roosevelta, do organizacji żydowskiej Joint i agencji Associated Press. Telegram był krótki: „Bardzo pilne. Zwracamy się ponownie o pomoc dla pasażerów statku »St. Louis«. Panie Prezydencie, proszę pomóc 900 pasażerom, wśród których ponad 400 to kobiety i dzieci”. Telegram pozostał bez odpowiedzi. Historycy nie znaleźli w amerykańskich archiwach choćby śladu wskazującego na to, że Waszyngton rozważał przyjęcie pasażerów „St. Louis”. Także prasa łagodnie komentowała decyzję Roosevelta; tylko „Washington Post” i „New York Times” zamieściły krytyczne artykuły. Z podobnym apelem jak pasażerowie „St. Louis” 29 maja 1939 r. zwróciło się 67 pasażerów statku „Orduña”, również pozbawionych nadziei zejścia na ląd Kuby czy Ameryki. Ale Stany Zjednoczone pozostały niewzruszone. Ameryka patrzyła obojętnie na statki widma. Poczucie winy przyszło później. Za późno.

Drzwi szeroko zamknięte

Diane Afoumado, autorka książki o dramacie „St. Louis”, analizuje reakcję prasy i amerykańskich organizacji żydowskich na sytuację „St. Louis”. Prasa ukazująca się w jidysz żywo reagowała na los uchodźców. Również wszystkie anglojęzyczne tytuły relacjonowały losy statku i jego pasażerów dzień po dniu. 2 czerwca „The Forward” zamieścił apel pasażerów: „Zwracamy się do Żydów na całym świecie. Mamy być odesłani z powrotem. Jak możecie pozostawać obojętni? Jak możecie milczeć? Zróbcie wszystko, co w waszej mocy! Niektórzy z pasażerów już próbowali popełnić samobójstwo. Pomocy! Nie pozwólcie, by statek wrócił do Niemiec!”. Na ten apel odpowiedziała żydowska organizacja Joint, podejmując próby ratowania uchodźców. Jednak pozostałe wielkie organizacje, takie jak B'nai Brith, Kongres Żydów Amerykańskich czy Główna Rada Żydowska nie podjęły konkretnych działań w obronie pasażerów nieszczęsnego statku. Afoumado zastanawia się, dlaczego nie pojawiła się choćby aluzja, że to Stany Zjednoczone mogłyby przyjąć uchodźców. I wysuwa hipotezę, że amerykańska wspólnota żydowska obawiała się, iż obrona współwyznawców wzmocni przekonania o międzynarodowej solidarności żydowskiej i przyczyni się do wzrostu antysemityzmu w Stanach Zjednoczonych. Antysemityzmu, od którego amerykańskie społeczeństwo nie było wówczas wolne. Przyjęta sztywna liczba imigrantów, których mógł przyjąć rocznie ten kraj, wiązała ręce Rooseveltowi, który nie miał wsparcia w Kongresie.

Najlepiej klimat wokół tamtych wydarzeń oddaje przebieg negocjacji z władzami Kanady w sprawie przyjęcia pasażerów „St. Louis”. Dyrektorem do spraw imigracji w tym kraju był wówczas Charles Blair, przeciwnik otwarcia granic dla żydowskiej imigracji. W korespondencji z września 1938 r. pisał: „Trzeba Żydom powiedzieć, dlaczego są niepopularni. Jeżeli pozbędą się niektórych swoich zwyczajów, sądzę, że mogą się stać równie popularni w Kanadzie, jak nasi Skandynawowie”. Blair zarzucał Żydom m.in. to, że nie uprawiają ziemi. „Niech Żydzi się nie dziwią, że Kanada chętnie przyjmuje rolników, faworyzując inne rasy, niż tych, którzy nigdy lub rzadko pracowali na roli”. W 1938 r. premier Kanady William Mackenzie King notował: „Boję się, że może dojść do rozruchów, jeżeli zdecydujemy się na praktykę przyjmowania większej liczby Żydów”. W tej sytuacji było jasne, że King, do którego o przyjęcie uchodźców zaapelowało kilka wybitnych kanadyjskich osobistości, odpowie negatywnie. I tak też się stało. Blair stwierdził: „Żaden kraj nie może otworzyć drzwi tak szeroko, by przyjąć setki tysięcy Żydów, którzy chcą opuścić Europę. Gdzieś musi być granica”. W 1937 r., kiedy USA przyjęły 11 352 Żydów, Kanada przyjęła ich 619. W latach 1933-1945 tylko 5 tys. Żydów mogło emigrować do Kanady. Polska do 1939 r. przyjęła 20 tys. żydowskich uchodźców.

Obojętni na los Żydów

„St. Louis” wrócił do Europy. Belgia, Holandia, Francja i Wielka Brytania zgodziły się przyjąć pasażerów „St. Louis”. 17 czerwca opuścili oni pokład w belgijskim porcie Antwerpia. Ci, którzy popłynęli do Anglii, a było ich 288, przeżyli wojnę. Prawie połowa pozostałych zginęła w hitlerowskich obozach śmierci. W 1993 r. Yad Vashem przyznał zmarłemu w 1957 r. kapitanowi Schröderowi tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Wypadek „St. Louis” był ponurą zapowiedzią tego, co za kilka miesięcy miało spotkać Żydów w Europie. W grudniu 1941 r. 769 Żydów wypłynęło z Rumunii na statku „Struma”, pragnąc dopłynąć do Palestyny. Po drodze zawinęli do Sztambułu – zepsuły się maszyny i statek cztery miesiące stał na redzie. Turcy nie pozwolili uchodźcom zejść na ląd. Awarię usunięto i statek opuścił port. Kilka mil dalej wybucha mina (albo torpeda) i statek poszedł na dno. Uratował się tylko jeden pasażer. „Trzeba sobie zdać sprawę – pisze Afoumado – że w 1939 r. nikt Żydów nie chciał”.

Bogusław Sonik

Posel do Parlamentu Europejskiego